



# CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - LUTY 2021

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków), JÓZEF HADUCH (O/Chrzanów)

## Zachęcamy do przedpłat na 29. tom „Pamiętnika PTT”

Już niebawem i jeszcze przed wakacjami ukaże się 29 tom „Pamiętnika PTT”. Tytuł tomu to: „*Tatry – wczoraj i dziś, legendowe postaci Zakopanego*”. Treść tomu jest związana z Tatrami i po części również z Zakopanem. I już na samym początku tomu, w artykule pt. „Postęp cywilizacyjny a ochrona obszarów górskich Tatr”, Marek Kot z TPN opisuje współczesne zagrożenia dla Tatr wiążące się z postępowaniem cywilizacyjnym. Zagrożenia dla górskiej przyrody i fauny, ponadto niebezpieczne także dla środowiska człowieka. Tatry są niewielkim obszarem górskim o charakterze alpejskim. Są one niewątpliwie naszym skarbem narodowym i powinny być zachowane w stanie nienaruszonej przyrody zarówno dla nas współczesnych jak i dla potomnych. „Turystyka w Tatrach dawniej i dzisiaj” jest przypomniana i porównana z czasami współczesnymi przez Wojtkę Szatkowskiego. Całość tekstu ujęta jest w klimatach dawnych Tatr i Zakopanego. Ciekawy jest też artykuł pt. „Owczy pęd” o współczesnej turystyce pióra Antoniny Sebesty, warto się z nim zapoznać i rozglądać się wokół siebie, czasem będąc już na tatrzańskim szlaku. Będą też przypomniane historyczne postaci dawnego Zakopanego, takie jak ksiądz Józef Stolarczyk w artykule j.w. Wojtki Szatkowskiego. Będzie też Bartłomiej Obrochta i Jan Kasproicz w artykułach Zbigniewa Jaskierni, a także Sabała i Chałubiński w artykułach Janusza Eksnera.

Działalność naukowa Alfreda Lityńskiego, badacza jezior i stawów tatrzańskich, a także organizatora stacji naukowej nad Wigrami jest przedstawiona przez Stefana Maciejewskiego w dziale *Człowiek*

*i góry*. Kapitalną postacią jest Onufry Trembecki, naczelnik lekarz Szczawnicy i burmistrz Nowego Sącza, który napisał przewodnik wycieczkowy dla kuracjuszy uzdrowiska w Szczawnicy. Jeden rozdział, który w całości prezentujemy jest poświęcony wycieczce w Tatry i do Zakopanego, w czasach jeszcze przed powstaniem Towarzystwa Tatrzańskie. Będzie też o górskich wyprawach Janusza Foszcza do Afryki i o zdobyciu Trigława przez Jolantę Augustyńską w malowniczych i klimatycznych Alpach Julijskich.

W dziale *Dziedzictwo*, Zbigniew Jaskiernia przedstawia sylwetkę księcia Sanguski prezesa dawnego Towarzystwa Tatrzańskie a Ryszard Remiszewski zaznaja nam z postacią księdza Marcina Jabłońskiego, działacza na rzecz polskości Orawy. Uzupełnieniem tego działu jest artykuł o Harendzie napisany przez Zbigniewa Jaskiernię.

W dziale *Ocalić od zapomnienia*, Polski Grzebień, tekst Kazimierza Przerwy-Tetmajera napisany ponad sto lat temu, kiedy to odradzająca się Polska dążyła do odzyskania obszarów Spisza. I gdyby się udało to Tatry Wysokie prawie w całości znalazłyby się w granicach dzisiejszej Polski. Były to w czasach współczesnych najpiękniejszy wysokogórski zakątek naszego kraju. W drugim artykule autor Jan Skłodowski zaznaja nam z poetką Sławą Pruszyńską i jej tatrzańskimi wierszami.

I w ostatnim literackim dziale *Varia* są dwa teksty, artykuły poświęcone Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie napisane przez Józefa Haducha. Pierwszy opisuje historię powstania Akademii przed

ponad stu laty, a drugi poświęcony jest ludziom powiązanim z górami i z AGH. Józef Haduch przybliży też miłośnikom kolei w górach historię budowy i funkcjonowania Kolei Transsberyjskiej.

W części kronikarskiej dowiemy się jak w trudnym czasie pandemii SARS – COVID-19 pracował ZG PTT, co się działo i jak sobie radziły nasze Koła i Oddziały. I to że, udało się od początku do końca stworzyć w całości w czasie pandemii 29. tom „Pamiętnika PTT” to skuteczna praca jego redaktorów i całego współpracującego zespołu redakcyjnego. Tom zrealizował się w trudnym czasie pandemii COVID-19, inaczej jak dotychczas. Cały tom liczy ponad 400 stron i posiada 8 kolorowych wkładek. Zachęcamy do zapoznania się z jego bogatą treścią.

\*\*\*

Zainteresowanych zakupem 29. tomu „Pamiętnika PTT” informujemy, że jedyną drogą jego nabycia jest dokonanie przedpłaty na konto Zarządu Głównego (dotyczy osób niezrzeszonych w PTT) lub na konto macierzystego oddziału. Kwota przedpłaty wynosi 25 zł, do których należy doliczyć koszt przesyłki w wysokości 13 zł (nie dotyczy osób odbierających tom w macierzystym oddziale). Oddziały PTT oraz osoby spoza PTT proszone są o składanie zamówień drogą elektroniczną na adres [pamietnik@ptt.org.pl](mailto:pamietnik@ptt.org.pl). W zamówieniu należy podać adres wysyłkowy oraz, w razie potrzeby, dane do wystawienia faktury wraz z NIP.



fol. Szymon Baron - PTT Bielsko-Biała

## Z życia ZG PTT

JOLANTA AUGUSTYŃSKA (O/Nowy Sącz)

### III posiedzenie Prezydium ZG PTT XI kadencji

9 lutego 2021 roku, po raz trzeci Prezydium Zarządu Głównego PTT XI kadencji obradowało nad bieżącymi sprawami, ponownie, z racji na obostrzenia epidemiologiczne, w trybie zdalnym.

Tematyka posiedzenia była zbliżona do tej, która była omawiana podczas styczniowego posiedzenia ZG. Prym wiódł temat Pamiętnika PTT. Omówione zostały szczegóły wydania, tak jak już wcześniej sygnalizowano.

"Pamiętnik PTT" będzie można zamawiać poprzez nowo utworzony adres e-mail: [pamietnik@ptt.org.pl](mailto:pamietnik@ptt.org.pl), dokonując przed-

płaty na konto ZG PTT w kwocie 25 zł (doliczając jeszcze 13 zł za przesyłkę, przy zamówieniach indywidualnych). Natomiast zamówienia zbiorcze winny składać poszczególne Oddziały. Niebawem będzie gotowa okładka i zapowiedź najnowszego tomu.

Ustalono termin planowanego kursu dla kandydatów na znakarzy. Ma się on odbyć w dniach 19-21 marca 2021 r. w Kozach. Osoby chętne winny się zgłaszać bezpośrednio do Prezesa Oddziału Mieleckiego Jerzego P. Krakowskiego ([halny@ptt.org.pl](mailto:halny@ptt.org.pl)) lub bezpośrednio do Prezes PTT Jolanty

Augustyńskiej ([prezes@ptt.org.pl](mailto:prezes@ptt.org.pl)). Zgłoszenia przyjmowane są do końca lutego 2021 r.

Sporo czasu zajęła dyskusja nad ujednoczeniem terminu przekazywania odpisów ze składek członkowskich, jakie Oddziały przelewają dla Zarządu Głównego. Po dojściu do porozumienia postanowiono, że zostanie stworzona precyzyjna instrukcja, która zostanie w niedługim czasie przesłana do wszystkich Oddziałów. ■

*Uczestnicy III posiedzenia Prezydium ZG*

opr. Szymon Baron - PTT Bielsko-Biała



## Z życia Oddziałów

JOLANTA AUGUSTYŃSKA (O/Nowy Sącz)

### XXII Radziejowa na krechę

Oddział PTT „Beskid” z Nowego Sącza co roku, tradycyjnie w drugą niedzielę lutego, wędruje na Radziejową. Jest jednak nieco inaczej, niż prowadzą szlaki – jest to wyjście na krechę.

Zwyczaj wywodzi się od naszych pierwszych przewodników, którzy pod sztandarem PTT, po ukończeniu kursu przewodnickiego, właśnie na szczycie królowej Beskidu Sądeckiego ślubowali i odbierali swoje blachy przewodnickie. Tradycja ta jest wciąż kultywowana, a wszyscy przewodnicy, którzy utożsamiają się z naszym Towarzystwem w podobny sposób ślubują oraz wędrują na Radziejową w towarzystwie członków i sympatyków Oddziału.

W tym roku, z racji na obowiązujące nas ograniczenia, nasz Przewodnik Jurek Gałda zaproponował trasę, oczywiście z elementami pozaszlakowymi, zachęcając do indywidualnego jej pokonania. Trasa była następująca: Ryterski Raj – Wielka Roztoka Ryterska – Wężowe Skalki – Stary Kamieniołom – Magorzycza (882 m n.p.m.) – Radziejowa (1266 m n.p.m.) – Skalki – Jaworzyny (1068 m n.p.m.) – Kornytowa (923 m n.p.m.) – Roztoka Wielka – Ryterski Raj. Wielu przewodników i członków Oddziału „Beskid” właśnie tę trasę pokonało, choć byli i tacy, którzy wybrali własne warianty, ale do szczytu dotarli.

Zaproponowana trasa liczyła sobie blisko 20 km, a ci, którzy wytyczali szlak, po pokrytych sporą ilością śniegu zboczach, mogli odczuć nawet satysfakcjonujące zmęczenie. Nagrodą za poniesiony trud były cudowne widoki, które rozpościerają się z wieży widokowej na Radziejowej oraz te, które towarzyszyły podczas pokonywania całej trasy. Mięciutki puszysty śnieg w promieniach słońca wprawiał w zachwyt. Kto był, ten na pewno przez pewien czas będzie żył wspomnieniami tego cudownego dnia. ■



*Beskid Sądecki w zimowej szacie*

Fot. Jolanta Augustyńska - PTT Nowy Sącz

# Zobaczyłem cztery czerwone polary...

Z Marcinem Kolonką, członkiem Oddziału PTT w Krakowie, rozmawia KINGA BURAS (O/Tarnów)

**Marcinie, jesteś doktorem nauk fizycznych, magistrem i miłośnikiem astronomii oraz gór. Od wielu lat należysz do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Skąd u Ciebie pasja do turystyki górskiej?**

W góry pierwszy raz poszedłem około czwartego roku życia. Pamiętam, że gdy oglądałem jakiś program w naszej przasnej telewizji w latach 80-tych i dotyczył on gór – czułem jakiś dziwny rodzaj niepokoju, fascynacji i choć odrobinę chęci włączenia się w ten nurt działalności ludzkiej. A gdy rzecz dotyczyła Alp czy Himalajów, czułem niekłamany podziw dla wspinaczy.

**Tato zaszczepił w Tobie miłość do gór, a Ty zainspirowałeś Rodziców do podróży samochodowych po Europie. Które miejsca szczególnie wspominacie i do których chętnie powracacie?**

Tak, Tato traktował góry jako pewnego rodzaju motywator i metodę wychowania. Byliśmy z Bratem urzeczeni górami, zmieniającym się w trakcie wędrówki krajobrazem, przytulnymi schroniskami, społecznością ludzi, którym o coś chodziło. Prawie nikt nie miał wtedy samochodu, jechało się żukiem albo autobusem, powrót np. z Gorców to było popołudnie i wieczór, trzeba było „załapać się” na autobus. Potem na mojej gazecie w domu wisiały – jako trofea – bilety na autobus pospieszny z Mszany Dolnej do Bielska i z pociągu do Żywca (gdzie wówczas mieszkaliśmy z Rodzicami).

Co do podróży po Europie, zaczęły się wraz z upadkiem żelaznej kurtyny. Dobrze



Na szczycie Pachnes (2453 m n.p.m.) w górach Lefka Ori na Krecie, wrzesień 2018 r.

je w rodzinie wspominamy – ciągnęło nas nie tylko do Austrii czy na Słowację, ale na Cabo da Roca, Nordkapp, Korsykę, bądź Sycylię. Opracowywałem trasę, którą potem usiłowaliśmy zrealizować. I nigdy nie żałowaliśmy przebytych kilometrów, było ich czasem pod 10 tysięcy.

**Oprócz zwiedzania Europy samochodem, pokonujesz także pieszo szlaki górskie. Przebyłeś wiele pasm, takich jak: Beskidy, które znajdują się blisko Twojego rodzinnego domu, ale także od liceum wspinasz się po Tatrach, Bieszczadach, Alpach, Pirenejach oraz po górach Krety. Gdzie najczęściej moż-**

**na Cię spotkać i jakie są Twoje najlepsze przejścia?**

Może to „wspinanie” jest trochę na wyrost, robiłem to zaledwie przez dwa sezony i to bardzo amatersko. Ale nie zapomnę Trigława z Tatą z Aljazez Domu, z zejściem przez Plemenice i trawiastą Przełęcz Luknja, gdzie spotkaliśmy rodzinę kozic i koziorożca idącego kilkadziesiąt metrów przed nami, po szlaku. I Dołomitów (także z Tatą). Teraz, dzięki mojej narzeczonej Ani, odkrywam góry na nowo – i zdziwia mnie, jak inaczej wyglądają po powrocie w nie 20 lat później. Zresztą, ta uwaga nie dotyczy tylko gór.

**Rok 1999 i autorska wystawa zdjęć pt. „Góry Europy”, czyli jak to się zaczęło?**

Tak, pamiętam, że dzięki znajomej zostałem polecony właścicielowi (nieistniejącej już) Galerii „Na Pięterku” przy ul. Smoleńsk w Krakowie, Panu Markowi Lasykowi. Wystawę z racji większej ilości wolnego czasu przygotowałem od A do Z samodzielnie. Kombinując, komu by tu wysłać zaproszenie – znalazłem w gazecie jakąś notkę o Towarzystwie, z którego nikogo wówczas nie znałem. I w dniu wernisazu zobaczyłem cztery czerwone polary – była wśród nich Basia Morawska-Nowak i to ona zaprosiła mnie na spotkanie klubowe w Domu Kultury na Podgórze. Tam zobaczyłem jeszcze Prezesa Macieja Mischke, a Bacę – Józka Michlika znałem z Młodej Hory dużo wcześniej.

**Marcinie, jesteś w Zarządzie Oddziału PTT w Krakowie. Jakie podejmujecie działania w krakowskim Oddziale oraz jakie macie plany na 2021 rok?**



Zimą w dolinie Kościeliskiej, grudzień 2019 r.



Na Timios Stavros (2456 m n.p.m.), najwyższym szczycie Krety, wrzesień 2015 r.

Moim zadaniem w Zarządzie Oddziału było i jeszcze po trosze jest prowadzenie strony internetowej Oddziału, organizacja Andrzejek w górach (Schronisko Roztoka, Kudłaczce) i przewożenie Kolegów i Koleżanek z Oddziału na klubowych imprezach. W 2021 roku powinno się odbyć spotkanie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału i wtedy pewnie dowiemy się czegoś więcej.

**Przyjaźnisz się także z członkami Oddziału w Bielsku-Białej, z którymi bywasz na górskich szlakach. Jak wygląda ta wieloletnia integracja?**

Myślę, że w dzisiejszym świecie PTT nadal ma do zaoferowania perspektywę przyjaźni czy koleżeństwa z zacnym gronem, rozwijania swoich pasji nie tylko górskich, ale i artystycznych, naukę fotografii i (może najbardziej potrzebne) wzajemne wsparcie w obliczu przypadków losu, które przecież nas wszystkich dotyczą. Przynajmniej ja to tak pojmuję.

A co do Bielska, to mam tam kilku dobrych znajomych i przyjaciół, do których zawsze mogę się odezwać. Bo PTT to nie tylko wyprawy czy osiągnięcia, ale i pewne środowisko i wartości, przy całym szacunku dla różnorodności stanowiących je osób.

**W Polskim Towarzystwie Tatrzańskim jesteś znanym autorem tekstów „Astro-notki dla ludzi gór”. Skąd pomysł, by trudne tezy dotyczące astronomii prezentować w przystępnej formie szerszemu gronu?**

Początkowo krótkie teksty o astrofizyce pisałem dla przyjemności ich wstawiania na stronę Oddziału. Astronomia jest nauką, która bardzo efektownie prezentuje swoje wyniki i te rysunki czy zdjęcia wyglądały po prostu bardzo ładnie. A ludzi postrze-

gających świat przez pryzmat estetyki w Towarzystwie nie brakuje. Mniej więcej po dwóch latach notek było już kilkanaście i uznałem, że może powstać z tego cykl.

**Napisałeś oraz wydałeś książkę pt.: „Astro-notki dla ludzi gór. Astronomia dla humanistów”. Patronatem medialnym są: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie – Oddział w Krakowie oraz Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii. Skąd pomysł na tę książkę oraz jak zachęcić naszych Czytelników do lektury?**

Tu chciałbym bardzo podziękować Szymkowi Baronowi za skład i ostateczną korektę, Kasi Saternus – plastycze z Oświęcimia – za oryginalny projekt okładki oraz Nikodemowi Frodymie, Prezesowi naszego Oddziału, za opatrzenie tej pozycji wstępem. To książka, którą chciałem spłacić dług wszystkim tym, którzy mnie

wykształcili – i, jednocześnie, ocalić od zapomnienia kawałek czegoś co produkuje indywidualnie każdy umysł obserwując świat a co stanowi o naszej świadomości. Co do zachęty – myślę, że jest to stosunkowo prosta (wolna od wzorów) opowieść o najnowszych zdobyczach astronomii obserwacyjnej i o tym, jak wchodzi one w interakcję np. z teoriami Einsteina, Galileusza czy Keplera. I ponad 200 rycin w kolorze. To wszystko za wpłatę na rzecz rehabilitacji męża mojej przyjaciółki, Joasi Gołębiowskiej-Szychowskiej, który w 2016 roku doznał uszczerbku na zdrowiu, ale wytrwale odzyskuje siły. Szczegóły (w tym numer konta do wpłat) są zamieszczone we wstępie do książki.

**Astronomia to Twoja pasja. Jesteś członkiem wspomnianego Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Jakie działania w ramach Towarzystwa podejmujesz?**

Obecnie, poza uczestnictwem w prelekcjach PTMA, służę prognozą pogody tym, którzy wybierają się na jakieś zjawisko astronomiczne i nie wiedzą jakie będzie zachmurzenie. Swojego czasu jeździłem na obozy szkoleniowo-obszernacyjne PTMA (tzw. OSOPy) w różne miejsca Polski (Kudłaczce w Beskidzie Myślenickim, Dolina Roztoczki w Bieszczadach, Orle w Górach Iżerskich) i dawałem tam prelekcje. A w wolnym czasie chodziło się tam w góry...

**Kilka słów o sobie...**

Z zawodu jestem meteorologiem numerykiem w rodzinie francuskich modeli ACCORD (do 2020 roku ALADIN) w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Lubię podróże, fotografię, muzykę i góry oraz – wzorem naszego honorowego Prezesa, Antka Dawidowicza – „zimne piweńko i gorącą herbatuńnię”, najlepiej po wycieczce w schronisku. ■



Colle della Rossa (3193 m n.p.m.) w Dolinie Aosty, wrzesień 2019 r.

## Emil Zegadłowicz – 80. rocznica śmierci

*„...Beskidzki lesie – w drzewach twoich serce dzwoni  
beskidzki lesie – głusz twa przed rozpaczą chroni,  
beskidzki lesie – święty przed sobą i Bogiem,  
beskidzki lesie – tyś jest ku wieczności progiem”*

(E. Zegadłowicz)

Urodził się w dniu 20 lipca 1888 r. w Białej Krakowskiej (obecnie Bielsko-Biała). Był synem nauczyciela Tytusa Zegadłowicza i Elżbiety Kaiszarówny. Ojciec był wyznania grecko-katolickiego.

Dzieciństwo spędził w Gorzeniu Górnym, niedaleko Wadowic, gdzie ojciec miał dwór letniskowy. Dwór został nabyty w 1873 r. Pierwotnie parterowy dwór rozbudowano na przełomie XVIII i XIX w. W połowie XIX w. nadano mu charakter klasycystyczny. Dobudowano kolumnowy ganek i nadbudowano piętro. W okresie międzywojennym dwór stanowił ważny ośrodek życia kulturalnego.

Spotykali się tutaj artyści związani z założoną w 1921 r. grupą „Czartak”. W skład jej wchodził: Edward Kozikowski, Janina Brzostowska, Tadeusz Szantrach, Bolesław Leśmian, Julian Fałat, Jan Nepomucen Miller, Zofia Kossak-Szczucka, Jan Wiktor, Zbigniew Pronaszko, Jan Hrynkowski i Wojciech Weiss. Wchodzących do dworku witał napis „*Złe myśli ostaw diabłu, a pełne pogody serce naprzeciw serca nieś na strome schody*”<sup>1</sup>.

W 1906 r. ukończył gimnazjum w Wadowicach. (To samo gimnazjum kończył później Karol Wojtyła, który sam wielokrotnie recytował poematy Emila Zegadłowicza). Obecnie przed wejściem do gimnazjum znajduje się popiersie Zegadłowicza.

Studiował polonistykę, germanistykę i historię sztuki na UJ, a następnie w Wiedniu i Dreźnie. Debiutował w 1908 r. tomem poezji „Droga życia”.

W dniu 27 lipca 1915 r. ożenił się z Marią Kurowską. Z tego związku miał dwie córki: Halszkę (1916-1966) i Atesę (1920-2013). Krytykował proboszcza, gdy odmówił ochrzcenia dziecka pogańskim imieniem Atesa.

W latach 1919-1921 pracował w Ministerstwie Kultury i Sztuki, gdzie był urzędnikiem Wydziału Literatury. W 1923 r. wydaje „Powsinogi beskidzkie”.

W latach 1929-1931 mieszkał w Poznaniu, pracując jako kierownik literacki Teatru Polskiego, dyrektor poznańskiej Rozgłośni Polskiego Radia, doradca księgarni św. Wojciecha, redaktor naczelny katolickiego tygodnika „Tęcza”. Piętnował dwulicowość poznańskiej hierarchii kościelnej. W latach 1917-1922 związany był z grupą ekspresjonistów poznańskich związanych z czasopiśmie „Zdrój”.

W 1932 r. wrócił do Gorzenia. Jego twórczość cechował zachwyt nad pięknem beskidzkiej przyrody i tamtejszym folklorem. W swoich zbiorach posiadał wiele prac Jerzego Hulewicza, grafiki Józefa Mehoffera, Leona Wyczółkowskiego czy Żelichowskiego. Dekoracje sieni wykonane były przez uczniów Xawerego Dunikowskiego, Franciszka Suknarowskiego i Wincentego Bałysa, założyciela grupy artystycznej „Czartak II”.

W dniach 4-5 czerwca 1933 r. odbyły się uroczystości związane z 25-leciem twórczości Zegadłowicza. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie czuło się ideowo spokrewnione z najwybitniejszym współczesnym poetą góralszczyzny i uczestniczyło w tych uroczystościach<sup>2</sup>.

W sali Rady Miejskiej Wadowic odbyła się uroczystość nadania Zegadłowiczowi honorowego obywatelstwa Wadowic oraz przemianowano ulicę Tatrzańską na Zegadłowicza. Zaprezentowano fragmenty „Powsinogów” oraz otworzono wystawę malarstwa i rzeźby regionalnej.

W Hotelu Wysogłada odbył się uroczysty obiad, w którym uczestniczyli konsulowie z Czechosłowacji i Rumunii. Licznie dopisały władze szkolne i artyści. Zabierając głos w imieniu PTT Kazimierz Sosnowski apelował o dalszą współpracę Zegadłowicza z „Wierchami”, gdzie publikowane były artykuły i poezje Zegadłowicza.

W drugim dniu obchodów uroczystości przeniosły się do Gorzenia, gdzie honory domu pełniła żona i dwie córki. Licznie dotarły tu delegacje pobliskich miejscowości. W imieniu ludu głos zabrał poseł Hyla. Wieczorem zapłonęły sobótki na pobliskich wzgórzach. Na pamiątkę tych uroczystości wydano serię widokówek z podobizną poety i jego dworku oraz wybór poezji pt. „Pokosy”.

W latach 1933-1934 za czasów dyrektora Mariana Sobańskiego był kierownikiem literackim Teatru Polskiego w Katowicach. Ponadto wykładał historię sztuki w Konserwatorium w Katowicach. W 1936 r. współpracował z „Dziennikiem Popularnym”.

W 1935 r. zostały wydane „Zmory”. Autorem ilustracji do książki był Stefan Żechowski. To wtedy na murach Krakowa pojawiły się napisy „palić zmory”. Rozpoczęła się nagonka. W jej efekcie w 1936 r. wpłynął do Rady Miejskiej Wadowic wniosek o odebranie obywatelstwa honorowego tego miasta Zegadłowiczowi i przywrócenie ulicy Zegadłowicza nazwy Tatrzańska. Za wnioskiem głosowało 14 radnych na 21 obecnych<sup>4</sup>.

Drugie wydanie „Zmór” było już poważnie okrojone. W 1936 r. wybuchł kolejny skandal związany z wydaniem powieści „Motor”. Autorem ilustracji był ponownie Stefan Żechowski. Druk

„Motorów” został zakończony w 1937 r. Policja skonfiskowała nakład. Pozostało tylko 200 egzemplarzy. Część została rozesłana do znajomych, a część zakopano. Oskarżono Zegadłowicza i Żechowskiego o antypolskość i niemoralność ilustracji. Do procesu nie doszło dzięki wstawiennictwu prawnika z Wadowic dr. Józefa Putka.

W „Zmorach” i „Motorach” demaskował zakłamaną życie obyczajowe prowincji. W dniu 11 września 1939 r. w dworku zamieszkał Niemcy. Zniszczyli ogród, splądrowali dwór i wywieźli cenne kolekcje.

Trapiiony chorobami szuka pomocy wraz z żoną w różnych szpitalach. W październiku 1940 r. przybył do Sosnowca. Leczył się w szpitalu na „Pekinie”. W dniu 16 listopada 1940 r. poddał się operacji. Po opuszczeniu szpitala zamieszkał z drugą żoną (M. Koszyc) przy ul. Mariackiej 4 w Sosnowcu. Chorym pisarzem opiekował się Witold Wyspiański, profesor Gimnazjum im. St. Staszica w Sosnowcu. Pisał i tłumaczył literaturę niemiecką do ostatnich godzin życia.

Zmarł w wieku 52 lat na raka gardła, 24 lutego 1941 r. w Sosnowcu. Pochowany został w dniu 27 lutego 1941 r. na cmentarzu mieszczącym się na pograniczu sosnowieckiej Pogoni i będzińskiego Małobądza. W trumnie był przykryty czerwonym sztandarem z obrazkiem Żechowskiego w rękach.

W 1946 r. z inicjatywy żony i córki pisarza w Gorzeniu po-



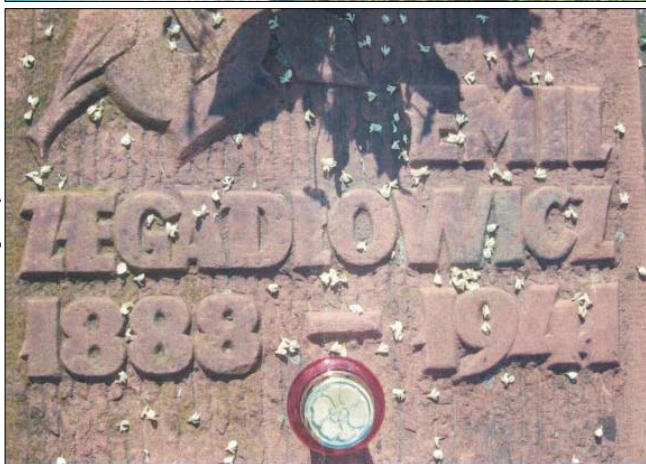
Na zdjęciu obchody Jubileuszu 25-lecia pracy artystycznej Emila Zegadłowicza w Wadowicach w dniu 4 czerwca 1933 r. E. Zegadłowicz w środku z laską, po lewej wojewoda krakowski dr Kwaśniewski, po prawej żona.<sup>3</sup> (fot. „Światowid”)



Tablica na budynku przy ul. Mariackiej 4 (Związkowej) w Sosnowcu, gdzie mieszkał i zmarł Emil Zegadłowicz



Otwarcie wystawy w Sosnowcu w dniu 24 lutego 2006 r., pierwsza od lewej córka Zegadłowicza. Atessa Zegadłowicz-Rudel



Grób Emila Zegadłowicza w Sosnowcu

wstało muzeum. Początkowo dla tego celu przeznaczono trzy pomieszczenia, a z czasem temu celowi służyło 11 pomieszczeń. W dniu 7 lutego 1972 r. dwór w Gorzeniu został wpisany na listę zabytków, a 20 kwietnia 1978 r. na listę zabytków wpisano również park.

Od 1980 r. rozpoczął się remont muzeum. Do 1992 r. placówka prowadzona była we współpracy z PTTK. W 1992 r. córka pisarza Atessa powołała Fundację „Czartak”, która w 1992 r. przejęła opiekę nad zbiorami. W 1995 r. nastąpiło ponowne udostępnienie ekspozycji. Wieloletnim kustoszem muzeum był wnuk poety, wybitny historyk sztuki Adam Zegadłowicz. Niestety w 1998 r. w wieku 54 lat zmarł.

W 1988 r. staraniem Towarzystwa Przyjaciół Sosnowca na budynku, w którym mieszkał poeta w Sosnowcu przy ul. Związkowej 4 (ul. Mariacka) została odsłonięta tablica pamiątkowa. Odsłonięcia dokonała córka Atessa Zegadłowicz-Rudel, wnuk poety Adam, Prezydent Miasta dr Bolesław Jurkowski oraz Przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Sosnowca Lucjan Zrałek. Działo się to w ramach dużych uroczystości, które miały miejsce w dniach 7-8 września 1988 r. W ramach tych uroczystości odbyło w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. G. Daniłowskiego w Sosnowcu Seminarium Historyczno-Literackie.

W dniu 8 września 1998 r. w Sosnowcu odbyły się uroczystości 110. rocznicy urodzin poety. W ramach tych uroczystości odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej otwarcie wystawy pt.: „Emil Zegadłowicz: w 110. rocznicę urodzin”. W otwarciu wystawy brała udział córka Atessa Zegadłowicz-Rudel i wnuczka Ewa Wegenke.

W Sosnowcu w 2001 r. odbyła się wystawa z okazji 60. rocznicy śmierci poety.

W dniu 24 lutego 2006 r. z okazji 65. rocznicy śmierci poety, w Sosnowcu, w Sosnowieckim Centrum Sztuki - Zamek Sielecki zorganizowano wystawę, na której zaprezentowano: meble, dokumenty, prywatną korespondencję pisarza. Gościem wystawy była córka Zegadłowicza, Atessa Zegadłowicz-Rudel oraz Kamil Suknarowski. Na wystawie były również prezentowane prace Jędrzeja Wowro. Była to część zbiorów, bo większość prac została przez hitlerowców wywieziona w czasie II wojny światowej.

Życzeniem Emila Zegadłowicza było, aby po śmierci mógł spocząć w Gorzeniu. To życzenie z wielu względów nie mogło zostać zrealizowane. Sosnowiec jednak, zawsze pamięta, że tutaj na zagłębiowskiej ziemi znalazł miejsce swojego spoczynku. Świadectwem tego jest wiele imprez organizowanych w Sosnowcu, a także starania o utrzymanie grobu w należyтым stanie. Rada Fundatorów i Zarząd Fundacji „Czartak” wielokrotnie za to dziękowała.

W grudniu 2017 r. z powodów finansowych ekspozyty z Muzeum Zegadłowicza zostały przeniesione do Zamku w Suchej Beskidzkiej. Muzeum zostało zamknięte.

Muzeum nie tylko spełniało rolę ekspozycji biograficznej pisarza, ale spełniało funkcję zwierciadła XX-lecia międzywojennego. Eksponowano w nim prace: Leona Wyczółkowskiego, Jerzego Hulewicza, Józefa Mehoffera, Władysława Lama, Stanisława Noakowskiego, Bronisławy Rychter Janowskiej i Zbigniewa Pronaszko. Znajdowała się tam ponadto kolekcja malarstwa chińskiego, rzeźby Jędrzeja Wowry i korespondencja pisarza z Bolesławem Leśmianem, Julianem Tuwimem, Marią Jasnorzewską-Pawlikowską.

Wielkim miłośnikiem twórczości Zegadłowicza był prof. Włodzimierz Wójcik. Do Gorzenia trafił po raz pierwszy w 1946 r., w czasie obozu harcerskiego. Tutaj w 1996 r. jako Kierownik Zakładu Literatury Współczesnej Uniwersytetu Śląskiego obchodził 40-lecie pracy dydaktycznej. Pod jego kierownictwem powstało ponad 60 prac magisterskich na temat Zegadłowicza i ludzi „Czartaka”. W 1996 r. w 50. rocznicę powstania Muzeum, był organizatorem sesji naukowej. W okresie gdy Muzeum było w remoncie napisał do ówczesnego wojewody bielskiego prof. Marka Trombskiego o wsparcie. W wyniku starań Fundacja otrzymała Gorzeń.

Na temat Zegadłowicza powstało wiele cennych publikacji. Jedną z bardziej interesujących napisał profesor nadzwyczajny w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach prof. Mirosław Wójcik. Publikacja ta nosi tytuł „Pan

na Gorzeniu. Życie i twórczość Emila Zegadłowicza”. Ukazała się w Kielcach w roku 2005. Streszczenie tej publikacji znalazło się w „Pamiętniku PTT” tom 15-16 za lata 2006-2007. Pan profesor był także członkiem Zarządu Fundacji „Czartak”.

Do bardzo bogatej spuścizny literackiej Zegadłowicza należą: poezje, proza, dramaty, publicystyka i listy, a nie zapominać należy o tłumaczeniach. Oprócz wyżej wymienionych utworów poetyckich należą m.in.: *Nad rzeką, Powrót, Imagines, Odejście Ralfa Moora, Ballady, Kolędziołki beskidzkie, Przyjźdź Królestwo Twoje, Zielone święta: poezje i medytacje, Wielka nowina w Beskidzie, Siedem pieśni zgrzebnych o Janie Kasprowiczu, Dziewanny, Ballada o świętkarzu, czy Pieśń o Śląsku*.

Z publicystyki na uwagę zasługują: *W obliczu gór i kulis* oraz *Gawęda poety z typografem*. Zegadłowicz pozostawił także wiele utworów prozatorskich: cykl *Żywoć Mikołaja Srebremipsanego, Godzina przed jutrznią, Z myśkich kamieni, Cień nad falami, Martwe morze, Pamiętnik w Oleju Zydła*.

Na uwagę zasługują także dramaty: *Lampka oliwna: tragedia w trzech aktach, Noc świętego Jana Ewangelisty: misterium balladowe, Nawiedzeni: misterium balladowe w trzech aktach, Głaz graniczny, Domek z kart, Wasz korespondent donosi*.

Emil Zegadłowicz z pewnością należał do wybitnych polskich poetów, prozaików, znawców sztuki i tłumaczy. Z pewnością zasługuje na większą popularyzację.


<sup>1</sup> Wierchy, tom 24 (1955 r.)

<sup>2</sup> Wierchy, tom 11 (1933 r.)

<sup>3</sup> Światowid nr 24 (1933 r.)

<sup>4</sup> Gazeta Lwowska, nr 32 z 09.02.1936 r.

List z podziękowaniami dla Urzędu Miejskiego w Sosnowcu od Rady Fundatorów i Zarządu Fundacji „Czartak”



**Rada Fundatorów i Zarząd Fundacji „Czartak”**  
**Muzeum Emila Zegadłowicza**  
 Gorzeń Górny 1, 34-100 Wadowice, ☎ 033 8232797  
 www.muzeumzesilesianet.pl muzeumzesilesianet.pl  
 Organizacja Pożytku Publicznego (KRS 0000095802)  
 Bank Śląski o/Wadowice 91 105011001000000100000025

Sz.P. Zbigniew Jaskiernia  
 Zastępca Prezydenta Miasta

Al. Zwycięstwa 20,  
 41-200 Sosnowiec

URZĄD MIEJSKI w Sosnowcu  
 WYDZIAŁ ORGANIZACYJNY  
 I SPRAW PRACOWNICZYCH

Wpł. 2006-11-22

*Szanowny Panie*

W imieniu Rady Fundatorów oraz Zarządu Fundacji „Czartak” pragnę wyrazić głęboką wdzięczność za ocalenie pamięci Emila Zegadłowicza, a tym samym bogacenie świadomości współczesnych sosnowiczanki o treści związane z kulturalną i artystyczną tradycją rejonu.

Dzięki Pana staraniom Emil Zegadłowicz, pisarz przez szereg lat związany z życiem kulturalnym Zagłębia i Śląska, zyskuje należne mu miejsce wśród środowisk polskiej inteligencji lat Międzywojnia, której nie były obojętne losy Kraju zagrożonego zarówno przez totalitarne niebezpieczeństwa płynące z zewnątrz, jak i zatruwające przejawy rodzimej nietolerancji. Jesteśmy wdzięczni za to, że pamięć Emila Zegadłowicza, obrońcy najszczytniejszych tradycji polskiej kultury, ożywa w Sosnowcu dzięki mądrym i dalekowzrocznym inicjatywom takich ludzi jak Pan, Panie Prezydencie, jak Pan Paweł Dusza, Miejski Konserwator Zabytków Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, oraz inni sosnowiczanie, świadomi chlubnych kart przeszłości ich miasta i regionu.

Los sprawił, iż sześćdziesiąt pięć lat temu Emil Zegadłowicz zakończył życie w Sosnowcu, natomiast Pańskie wysiłki, Panie Prezydencie, sprawiają, że będzie on żył nadal w świadomości współczesnych, a jego słowa i myśli nadal będą komentowały i rozjaśniały naszą coraz bardziej skomplikowaną rzeczywistość społeczną, polityczną i artystyczną.

Proszę przyjąć wyrazy najwyższego szacunku i wdzięczności oraz życzenia wytrwałości w tych jakże szlachetnych działaniach.

Prezes Zarządu Fundacji „Czartak”  
*Kamil Suknarowski*  
 Kamil Suknarowski

Członek Zarządu Fundacji  
*Mirosław Wójcik*  
 dr hab. Mirosław Wójcik

Wadowice, 20 listopada 2006 roku

**JANUSZ PILSZAK** (K/Kozy)

## Kaukaskie giganty

W styczniu 2021 r. ruszył na dobre program szczepień przeciw COVID-19. Nadszedł zatem dobry czas na ponowne planowanie wysokogórskich wypraw. Możliwe zatem, że poniższa relacja z wyprawy sprzede czasu pandemii, zmobilizuje i zachęci miłośników gór do podjęcia podobnego wyzwania. Była to podróż po Gruzji, Osetii Północnej i Republice Kabardyno-Bałkarskiej wraz z wejściami na Kazbek i Elbrus.

\*\*\*

Lotnisko w Tbilisi przywitało naszą trójkę „chłodem poranka” – o czwartej rano było „tylko” 27°C. Lot z Warszawy trwał niecałe cztery godziny. Z powodu różnicy czasu (+2 godziny) ta noc była dla nas krótsza, niż zwykle.

Po odebraniu bagażu wsiedliśmy do marszrutki, czyli do lekko zdezolowanego busa, sprowadzonego zapewne z Niemiec (busy, z których korzystaliśmy później, były zwykle w podobnym stanie). Po przejechaniu przez opustoszałe, o tej porze, Tbilisi, wjechaliśmy na Gruzińską Drogę Wojenną.

Przed nami było ponad 160 km trasy.

Na chwilę zatrzymaliśmy się nad brzegiem sztucznego jeziora Żniwali (Zhinwali) obok twierdzy Ananuri (ok. 65 km od Tbilisi, z przełomu XVI i XVII w.). Gdy mijaliśmy miasteczko Kveszeti (Kvesheti),

zaczęły się już poważne góry. Droga stała się do tego stopnia kręta, że proste stumetrowe odcinki można było policzyć na palcach jednej ręki. Nie przeszkadzało to gruzińskiemu kierowcy w ciągłym wyprzedzaniu licznych tirów, zmierzających do granicy z Rosją, co za każdym razem przypominało nas o szybsze bicie serca. Godzinę

później osiągnęliśmy Przełęcz Krzyżową (2379 m n.p.m.). Stąd już było tylko jakieś 27 km do Stepanmindy.

Celem naszej wyprawy był Kaukaz Środkowy, a precyzyjniej rzecz ujmując – dwa wygasłe wulkany: Kazbek (5047) i Elbrus (5642), na które zamierzaliśmy wejść. Niebawem też zobaczyliśmy pier-



Transport bagażu i sprzętu do bazy meteo

Fot. Janusz Pilszak - PTT Kozy



Przed wejściem na lodowiec Gergeti

wszy z nich: wyniosły i dumny szczyt Kazbeku.

Po kolejnej godzinie karkołomnego zjazdu, przywitało nas piękną pogodą miasteczko Stepancminda (czyli miasto św. Szczepana). Pomimo, że leży ono na wysokości 1770 m n.p.m., było tu parno i gorąco. Kiedyś, jeszcze jako niewielka osada pasterska, nosiło nazwę Kazbegi i ta nazwa była nadal powszechnie używana przez Rosjan, o czym się przekonaliśmy kilka dni później na przejściu granicznym.

W tym uroczym miasteczku zatrzymaliśmy się w niewielkim, ale o dobrym standardzie, hoteliku na nocleg. Udając się do wskazanego przez recepcjonistkę pokoju, na werandzie, która pełniła rolę stołówki, natknąłem się na niecodzienny ołtarzyk. Na honorowym miejscu obok ikony Matki Boskiej stał portret Stalina. Obecność tuż obok siebie Matki Jezusa i tego człowieka lekko mnie zaszokowała, (precyzyjnie to portret Stalina stał wyżej). Jak można portret oprawcy i mordercy, także wielu Gruzinów, traktować na równi ze świętymi ikonami?

Możliwe, że nie była to celowa prowokacja. Rozmawiając z ludźmi podczas dalszej podróży przez Inguszetię, Osetię Północną i Kabardyno-Bałkarię odniosłem wrażenie, że ten niedoszły pop nadal był uważany tam za zasłużonego człowieka. Trudno było ocenić na ile były to prawdziwe i szczerze przekonania tych ludzi. Ci, którzy mieli inne zdanie, też tak do końca nie potępiali Stalina. Darzyli go szacunkiem za zwycięstwo w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej.

Późnym popołudniem w kantorze, który swym wyglądem i wyposażeniem przypominał dziewiętnastowieczny bank na Dzikim Zachodzie, wymieniliśmy dolary na miejscową walutę. Gruzini mają swój alfabet, który kształtem liter trochę przypomina arabski. Na szczęście wiele

nazw miejscowości czy produktów w sklepach było opisanych w języku rosyjskim. Ten język był też tam w powszechnym użyciu.

W niewielkim sklepiku ze sprzętem turystycznym przylegającym do biura agencji Mountain Freaks, prowadzonym przez Polkę Ewę Stachurę, kupiliśmy gaz do gotowania, a w podobnej wielkości lokalu o szumnie nazwie Market Google uzupełniliśmy zapasy na najbliższe dni. Następnie spotykaliśmy się z wynajętym przewodnikiem i ustaliliśmy harmonogram akcji górskiej w masywie Kazbeku. Wieczorem nawiązaliśmy pierwszy kontakt z gruzińską kuchnią: karczo, szaszłyki i czacza smakowały wybornie. O dwudziestej drugiej ostatni prysznic. Następny za sześć dni.

Rano marszrutka zawiozła nas do położonego na wysokości 2170 m n.p.m.

kościółka Cmindza Sameba (św. Trójcy). Szybko doszliśmy do wniosku, że Gruzinińską Drogę Wojenną w porównaniu z tą trasą można uznać za bezpieczną autostradę. Około 3 km krętej, wąskiej i wyboistej szutrowej drogi pokonaliśmy w 40 minut.

Na szerokiej polanie, obok kościoła, czekały na nas konie. To one przetransportują nasze główne bagaże i sprzęt na lodowiec do „meteo”. Dalej ruszyliśmy pieszo. Majestatyczny widok Kazbeku prowokował do szybkiego marszu. Ale nie mieliśmy dostatecznej aklimatyzacji i po pokonaniu przełęczy Arsza, musieliśmy się zatrzymać na nocleg. Było tam małe źródło czystej wody. Ta w potokach, z lodowca, była brunatna i nie nadawała się do picia.

Po rozbiciu namiotu zagotowaliśmy wodę na herbatę. Na kolację zjedliśmy suchy prowiant zabrany z hoteliku. W tym miejscu zazwyczaj zatrzymują się na nocleg niemal wszystkie ekipy udające się w rejon Kazbeku. Zatem nie mogło zabraknąć tu i naszych rodaków. Do późnej nocy siedzieliśmy przed namiotem tocząc dysputy o górach i życiu.

Rano ruszyliśmy w dalszą drogę. Tuż za biwakiem natknęliśmy się na sporej wielkości metalową tablicę, na której zamieszczono w języku angielskim, gruzińskim i polskim ostrzeżenie następującej treści: „Kazbek nie lubi singli. Zwiąż się i załóż raki”. Nie byłoby w tym ostrzeżeniu niczego nadzwyczajnego, gdyby nie to, że tekst w języku polskim napisano czcionką trzy razy większą (sic!), niż w pozostałych językach.

Zagrożenie w tym rejonie, poza wynikającymi z ludzkiej brawury i lekkomyślności, było o wiele więcej. Jedno z większych stanowiły sfory na wpół dzikich psów pasterskich, głównie owczarków kaukaskich, wałęsające się po halach i ataku-



W bazie meteo



jące ludzi. Kolejne wynikało z mentalności i historii kaukaskich ludów, które od wieków trudniły się porwaniem ludzi dla okupu. I choć w Kazbeki zapewniano nas, że władze Gruzji uporały się z tym problemem, to i tak, ze względu na bliskość granicy z Osetią, Dagestanem i Czeczenią należało zachować ostrożność. W tym górzystym i odludnym terenie, w tym czasie, porwania bardzo rzadko miały charakter aktów terrorystycznych o zasięgu państwowym. Raczej próbowano wymuszać haracz od uczestników wypraw za przepuszczenie przez dane terytorium.

Po trzech godzinach marszu po lodowcu Gergeti dotarliśmy do bazy „meteo” (3670 m n.p.m.). Było to miejsce szczególne. Znajdował się tam długi na kilkadziesiąt metrów mурowany budynek, który kiedyś zapewne pełnił funkcję, m.in. stacji meteorologicznej. Stąd wzięła się nazwa tego miejsca. Dzisiaj mieści się w nim proste schronisko. Obok znajdowało się wypłaszczenie lodowca, na którym było sporo miejsca pod namioty. Znajdował się tam i polski akcent. Na środku stał obelisk poświęcony pamięci tragicznie zmarłej pary prezydenckiej Marii i Lechowi Kaczyńskim podczas katastrofy smoleńskiej ufundowanej przez „Solidarność” w sierpniu 2012 r.

Na południowym zboczu, powyżej bazy wykopano sporej wielkości szczelinę i zamontowano wąż gumowy. W dzień, gdy słońce topiło lód, woda gromadziła się w tej szczelinie, skąd była doprowadzana w pobliże bazy. Nadawała się do picia i gotowania, choć była pozbawiona minerałów i miała specyficzny smak. Ewentualnie można było również, w tym miejscu umyć twarz.

Tuż za bazą znajdowało się zajmujące powierzchnię kilkudziesięciu metrów kwadratowych składowisko białych foliowych worków ze śmieciami. Trudno powiedzieć skąd się ich, aż tyle w tym miejscu zebrało. Podczas naszego pobytu wszystkie ekipy pakowały swoje śmieci do specjalnych worków i zabierały je ze sobą po skończonej akcji górskiej na dół. Z dużej wysokości to wysypisko było dobrze widoczne i przypominało wielką łachę śniegu.

W bazie były dwie toalety, z których niewielu korzystało. Fekalia z nich spadały prosto na lodowiec. Część osób chodziła załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne na tzw. gównopole, czyli miejsce wyznaczone do załatwiania tego typu potrzeb. Jednak większość załatwia się, gdzie popadnie. W ten sposób cały teren bazy był jednym wielkim gównopolem. W południe gdy słońce mocno przypiekało smród był nie do zniesienia. Do dzisiaj się zastanawiam, w jaki sposób udało się nam uniknąć zakażenia, np. żółtaczką. Rozbicie namiotu bliżej skał nie wchodziło w rachubę bowiem co jakiś czas spadały z nich ogromne bloki skalne.

W sierpniu u podnóża Kazbeku przy-



Na szczycie Kazbeka (5047 m n.p.m.)

pada pełnia sezonu. Stąd w bazie było tłoczno. Przebywało w niej też wielu naszych rodaków, w tym kilku pracujących tu społecznie ratowników w ramach akcji Bezpieczny Kazbek.

Następny dzień poświęciliśmy na aklimatyzację i udaliśmy się do położonej trochę ponad 200 m powyżej małej, wykonanej z aluminium i swym kształtem przypominającej przyczepę do przewozu koni kapliczki, wewnątrz której wypełniały liczne ikony.

Planowany na kolejną noc atak na szczyt, ze względu na załamanie pogody, nie doszedł do skutku. W nocy deszcz i grad bił po ścianach namiotu. W naszej ekipie zaczęło się robić nerwowo. Z oszczędności wykupiliśmy tylko siedmiodniową wizę rosyjską i jej obowiązywanie rozpoczynało się za dwa dni. Cały dzień myśleliśmy o planie awaryjnym. W końcu postanowiliśmy, że jeżeli tej nocy nie ruszymy na szczyt to zejdziemy do Kazbegi i ruszymy na Elbrus, a po powrocie do Gruzji ponownie spróbujemy wejść na Kazbek.

Pojawił się i kolejny problem. Skończyła się nam niemal cała żywność. Tego

dnia, by coś jeszcze z niej zostało na atak szczytowy, żywiłiśmy się tylko kisielkami. Po dwa przypadły na każdego: na śniadanie i obiad. Po południu obok nas rozbiła swoje namioty pięciosobowa wyprawa, której uczestnicy pochodzili z Krakowa i Tychów (wśród nich znajoma para z wycieczek organizowanych przez PTT O/Bielsko-Biała). Miło było z nimi spędzić trochę czasu. Około czwartej po południu położyliśmy się spać.

W kolejną noc (o godz. 1:30) wreszcie ruszyliśmy na szczyt. Prowadził nas sympatyczny gruziński przewodnik Grigorij. Na jednej linii było nas więc czterech. Trzeba było bardzo uważać, bowiem lodowiec pokrywały liczne szczeliny, niektóre głębokie na kilkadziesiąt metrów. „Mostki” nad nimi były cienkie, a niektóre szczeliny po prostu trzeba przeskoczyć. Dodatkowo należało pamiętać, że Kazbek to wulkan okresowo będący w spoczynku. Od czasu do czasu uwalnia ciepłe gazy, które powodują ogromne lawiny.

Po ośmiu godzinach osiągnęliśmy szczyt. Widok zapierał dech w piersiach. Zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia i rozpo-



Pomnik Marii i Lecha Kaczyńskich w bazie meteo

czeliśmy zejście. Tym razem, ze względu na spadające z okolicznych nagrzanych przez promienie słońca stoków głązy, szliśmy po lodowcu, aż pod samą bazę. O szesnastej byliśmy w „meteo”.

Po zejściu do Kazbegi zasięgnęliśmy „języka” wśród miejscowych. Z ich polecenia wynajęliśmy marszrutkę, która miała nas jutro zawieść do Władykaukazu, gdzie mieliśmy się przesiąść, bowiem kierowcy z Gruzji podobno mają zezwolenie władz rosyjskich na przejazd tylko do tego miasta. Wieczorem urządziliśmy sobie prawdziwą gruzińską supę i świętowaliśmy pierwsze zwycięstwo podczas tej wyprawy.

Rano, z lekkim bólem głowy, wyruszyliśmy do Rosji. Nasz kierowca posiadał obywatelstwo zarówno rosyjskie, jak i gruzińskie, co jak się szybko okazało było jednym z jego licznych atutów. Marszrutka, którą po nas przyjechał przypominała w podstawowym zarysie Volkswagena Van Surfera z lat siedemdziesiątych XX wieku (tzw. ogórka). Była zatem i mała, i ciasna, i do tego posiadała tylko cztery fotele.

Po odprawie na przejściu granicznym po stronie gruzińskiej, które trwało 15 minut, wjechaliśmy na ziemię niczyją, czyli w Wąwóz Darialeski. Od przejścia z Federacją Rosyjską dzieliły nas jakieś 3 km zatłoczonej w obie strony, przede wszystkim przez setki tirów, wąskiej i krętej drogi. Po ostatnim konflikcie zbrojnym było to jedyne czynne przejście pomiędzy obu krajami. Podczas przejazdu przez wąwóz dotarło do nas dłaczego polecona nam w Kazbeki marszrutka była właśnie taka, a nie inna. Bez problemu przeciskała się pomiędzy stojącymi pojazdami. Co ciekawe, żaden ze stojących w kolejce kierowców nie protestował. Naszego kierowcę wszyscy tu znali i szanowali. Od lat bowiem, czasem kilka razy dziennie, pokonywał on tę trasę w celach handlowych. Dokładniej

to był on bardzo skutecznym i cenionym przez miejscowych przemytnikiem.

Przejście z Federacją Rosyjską było okazałe. W każdą stronę prowadziło po kilka pasów do odprawy. Obok umieszczono wielkie bilbordy, z których groźnie spoglądał prezydent Putin. Pod jego portretem był podany numer telefonu, na który należało zadzwonić, gdyby ktoś na tym przejściu żądał łapówki. Już w czasie jazdy kierowca dał nam do wypełnienia formularze meldunkowe. Po dotarciu na stanowisko odprawy musieliśmy wysiąść z marszrutki oddać paszporty, wize i te blankiety. On odprawił się błyskawicznie, po czym opuścił terminal i zatrzymał się na parkingu po stronie rosyjskiej. Nikt nie kontrolował jego marszrutki, choć pod naszymi bagażami było sporo różnego towaru.

My staliśmy i czekaliśmy. Po dłuższej chwili zjawił się dobrze zbudowany gość w garniturze, przedstawił się jako oficer Federalnej Służby Bezpieczeństwa i zaprosił nas do znajdującego się kilkadziesiąt metrów obok przejścia budynku. Tu nas rozdzielili do oddzielnych pokoi. Po chwili do tego, w którym mnie umieszczono, wszedł inny oficer FSB z tłumaczem i rozpoczęło się przesłuchanie. Pierwsze co zrobił, to sprawdził informacje z dość obszernego wniosku wizowego. Następnie były liczne pytania, między innymi, kilkakrotnie o cel podróży. Na koniec zostałem poproszony o telefon komórkowy. Niestety, ku sporemu niezadowoleniu oficera FSB, nie miałem go przy sobie, ponieważ zostawiłem go w kurtce w samochodzie. Później dowiedziałem się od kolegów, że w ich telefony został wbity jakiś kod, po czym je im zwrócono. Po czterech godzinach wreszcie przekroczyliśmy granicę z Federacją Rosyjską. W kantorze obok terminalu chcieliśmy wymienić dolary na ruble, ale nasz kierowca nam to odradził. Jego zdaniem na granicy był „słaby” kurs. Zapewnił nas, że we Władykaukazie dokonamy korzystniejszej wymiany.

Po opuszczeniu przejścia granicznego wjechaliśmy do Inguszetii. Po drodze minęliśmy drogowy znak informujący, że od Groznego dzieli nas zaledwie 40 km. Pomimo, że od wojny (z nieuznaną przez Rosję Czeceńską Republiką Iczkerii) minęło kilka lat, czuć tu było nadal napięcie. Po przejechaniu kilku kilometrów natknęliśmy się na potężnie umocniony postunek wojskowy. Żeby do niego podjechać musieliśmy zwolnić niemal do zera, by ominąć ustawione w poprzek drogi bloki z betonu. Potem był znak stopu, a za nim tablica: „Шаг назад или в сторону, стреляем без предупреждения!” („Stop! Strzelamy bez ostrzeżenia!”)



Schron 11 pod Elbrusem albo raczej to co z niego pozostało

Gdy się zatrzymaliśmy, podszedł do nas żołnierz z bronią gotową do strzału. Kilku innych stało w pobliżu gotowych do akcji. Na szczęście kierowca dysponował odpowiednim glejtem umożliwiającym mu poruszanie się po tym terenie. Kontrolujący długo oglądał ten dokument i nasze paszporty, a następnie z jakiegoś powodu miał pretensje do kierowcy, że jedzie tą trasą. Ale on się tym specjalnie nie przejmował. Podobne kontrole czekały nas co kilkanaście kilometrów, aż do przejechania, już kolejną marszrutką, granicy Kabardyno-Bałkarskiej.

Po mniej więcej dwóch godzinach dotarliśmy do Władykaukazu. Nasz kierowca od razu wjechał w długą ulicę, obsadzoną starymi drzewami, wzdłuż której stało kilkadziesiąt kobiet w różnym wieku. Spojrzałem na niego i powiedziałem: „Chłopie, czyś ty zgłupiał? My nie szukamy cielesnych uciech, tylko chcemy wymienić pieniądze!”. On wybuchnął gromkim śmiechem. Okazało się bowiem, że te panie trudniły się właśnie wymianą waluty, co w Rosji jest nielegalne, ale podobno płci pięknej łatwiej uchodzi na sucho. Rzeczywiście, tutaj dostaliśmy za dolara sześć rubli więcej, niż proponowano nam na granicy. Następnie podjechalśmy na niewielki placyk niemal w centrum miasta. Tu musieliśmy zaczekać godzinę na polecenie nam przez kierowcę marszrutkę do Terskol. Zanim się z nim pożegnaliśmy umówiliśmy się od razu na kurs powrotny do Gruzji za kilka dni.

Z Władykaukazu, stolicy Osetii Północnej, wyjechaliśmy około godz. 14. Za rogatekami miasta natknęliśmy się na drogowskaz informujący, że od Biesłanu dzieli nas zaledwie piętnaście kilometrów. To w tym mieście 1 września 2004 r. doszło do ataku terrorystycznego na szkołę nr 1, przeprowadzonego przez 33-osobowe czeczeńskie komando terrorystyczne, w wyniku którego zginęły prawdopodobnie 334 osoby, a 785 zostało rannych (do danych podawanych przez władze w Rosji należy podchodzić z wielką ostrożnością).

Nasz nowy kierowca był młodym człowiekiem z wielką blizną na policzku, prawdopodobnie od rany zadanej nożem. Okazał się być dość rozmownym człowiekiem, ale do chwili, gdy rozmowa zaczynała schodzić na tematy polityczne. Wtedy zapewniał nas, że ma tak dużo pracy, że nie ma czasu na zajmowanie się polityką. Uważał on, że Rosja to nie tylko duży, ale i najpotężniejszy kraj na świecie. W dalszej rozmowie jednak szybko wyszło, że z tej potęgi tak naprawdę nic nie ma. Gdy go zapytałem czy czuje się dumny ze swego pochodzenia bez zastanowienia odpowiedział, że tak. Chociaż nigdy na Zachodzie nie był, to jednak pomimo tego, czuł się uprawniony do krytyki Zachodu. Po drodze doszło też do kilku ciekawych sytuacji.

Wjeżdżając do Republiki Kabardyno-Bałkarskiej natknęliśmy się na rondo, na



Na szczycie Elbrusa (5642 m n.p.m.)

którym stała ogromna budowla przypominająca łuk tryumfalny w Paryżu. Na jej szczycie umieszczony był złoty napis: „На все времена с Россией” („Po wszystkie czasy z Rosją”). Od razu zacząłem się zastanawiać, czy narody zamieszkujące Kaukaz rzeczywiście tego pragną? Rosja jest niewątpliwie krajem wielokulturowym, różnoreligijnym i różnonarodowym. Spokój panuje tu prawdopodobnie tylko dlatego, że po pierwsze, przedstawiciele różnych narodów starają się nie wchodzić sobie w parady, a po drugie, „czuwa” nad nimi wielki brat. Jak można było wywnioskować z treści tego napisu, wizja Rosji jako „państwa latarni” kroczącego na czele historii i oświetlającego ludzkości drogę ku przyszłości nadal tu obowiązywała.

Kilka kilometrów dalej wjechaliśmy na coś w rodzaju drogi szybkiego ruchu, o dziwo w całkiem dobrym stanie. Po chwili zatrzymaliśmy się na dużym skrzyżowaniu, bowiem na sygnalizatorze paliło się czerwone światło. Rozejrzałem się dookoła i zobaczyłem za nami radiowóz policyjny, po lewej stronie, a także przed nami i za skrzyżowaniem kolejne. Szturchnąłem kierowcę i wskazałem ręką na owe radiowozy. On spojrzał na mnie i po chwili zastanowienia, z wiele mówiącym uśmiechem na twarzy, powiedział: „Это Россия” („To Rosja”).

Przejeżdżaliśmy przez bardzo żyzne tereny. Wokół nie było zaniedbanych i zachwaszczonych pól. Co kawałek, na poboczu drogi wystawione były na sprzedaż płody tej ziemi. Tu nie kupowało się warzyw czy owoców na kilogramy, ale na skrzynki. Około godz. 15 poprosiliśmy kierowcę, by się zatrzymał przy jakimś dobrze mu znanym zajęździe. Byliśmy potwornie głodni. Po skonsumowaniu wspólnych szaszłyków ruszyliśmy w dalszą drogę. Przed nami były jeszcze jakieś trzy godziny jazdy. Do Terskol, ślicznej miejsco-

wości przypominającej nasz Szczyrk, dotarliśmy wieczorem.

Nasze wizy ważne były jeszcze tylko przez pięć dni zatem czasu mieliśmy niewiele. Cały następny dzień poświęciliśmy na przygotowania do ataku na Elbrus. Po rozmowie z wynajętym przewodnikiem zrezygnowaliśmy z oblegania tej góry i postanowiliśmy zaryzykować szybkie wejście. Wieczorem przepakowaliśmy niezbędny sprzęt do plecaków szturmovych. Całą resztę postanowiliśmy zostawić w hotelowym depozycie. Podczas kolacji właścicielka hotelu zapytała o nasze plany. Gdy się dowiedziała, że po powrocie planujemy przenoć u niej jeszcze jedną noc, pozwoliła nam zostawić wszystkie rzeczy w pokoju.

Wczesnym rankiem ruszyliśmy w górę. Minęliśmy „beczki” i doszliśmy aż do Priyut Odinnadtsati („jedenasty schron”, około 3900 m n.p.m.). Tu przez kilka godzin próbowaliśmy zasnąć i odpocząć w rozlatującym się dresnianskim baraku. O drugiej w nocy na jakieś 10 godzin otworzyło się okienko pogodowe, więc ruszyliśmy na szczyt.

Choć aklimatyzację mieliśmy z Kazbuku, im wyżej, tym mniej było powietrza w płucach. Zaczęliśmy więc postoje – najpierw co trzysta kroków – a ostatnie pół kilometra przed szczytem, co trzydzieści. Było bardzo zimno (−21°C) i mocno wiało. Tu same raki i czekanie nie wystarczały. Musieliśmy zapinać się do lin poręczowych. Zora, nasz rosyjski przewodnik, na wysokości 5 tys. metrów, spokojnie, co jakiś czas, palił papierosa. O dziewiątej dotarliśmy na szczyt. O dwudziestej drugiej w hoteliku w Terskolu świętowaliśmy Czaczą już drugie zwycięstwo.

Rano, w ostatnim dniu ważności wiz, wyruszyliśmy w drogę powrotną do Władykaukazu, gdzie czekał na nas nasz Przemysław. Nie miał dobrego humoru, bo-



Wardzia – zwiedzając skalne miasto

wiem przedwczoraj w rejonie Kazbeku nastąpiło trzęsienie ziemi i Wąwóz Dariański, zagrożony zasypaniem przez lawiny, został zamknięty, a on utknął z towarem po stronie rosyjskiej. Na szczęście wczoraj wieczorem przylecieli z Tbilisi geolodzy i nie potwierdzili zagrożenia. Tego dnia przejście miało być już otwarte.

Po dotarciu na miejsce sytuacja z od-

prawą się powtórzyła z tą różnicą, że tym razem kierowcę zatrzymano razem z nami. Gdy staliśmy i czekaliśmy na odprawę, obok nas przechodził rosyjski oficer w pięknym galowym mundurze. Nasz kierowca od razu do niego podszedł i się z nim przywitał. Jak już pisałem wszyscy go tu znali i on wszystkich tu znał. Razem podeszli do nas i wtedy się okazało, że to był

naczelnik przejścia granicznego.

Przywitał się z nami i zapytał, skąd jesteśmy. Gdy usłyszał, że z Polski bardzo się ucieszył, bowiem całe swoje dzieciństwo spędził w naszym kraju. Jako syn oficera Armii Czerwonej, stacjonującej w Legnicy, miło wspominał pobyt w naszym kraju. Jednak nie bardzo mógł nam wprost pomóc, w przekroczeniu granicy, ze względu na procedury i wszechobecność Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Po pożegnaniu z nami podszedł jednak do jednego, z pełniących służbę, na przejściu urzędników i wskazując dłonią w naszym kierunku coś mu powiedział. Ów wszedł do biura odpraw i po chwili celniczka przyniosła nasze paszporty. W ten oto sposób, po zaledwie pół godzinnym oczekiwaniu, wyruszyliśmy w kierunku posterunków gruzińskich.

Pozostałe trzy dni zapasowe wykorzystaliśmy na zwiedzanie tego pięknego kraju. Pojechalśmy, aż pod granicę turecką, do położonego na zboczu góry Eruszezi skalnego miasta Wardzia (powstało w roku 1185 i mogło pomieścić 20–60 tys. osób), po drodze zwiedzając wspaniałą twierdzę Rabati. Kolejne dwa dni poświęciliśmy na poznawanie Tbilisi – zabytków, współczesnych monumentalnych budowli oraz knajpek starego miasta.

W siedemnastym dniu wyprawy wyładowaliśmy na Okęciu.

## APELUJEMY O PRZEKAZANIE 1% PODATKU DLA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO



Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest zarejestrowaną, posiadającą osobowość prawną, organizacją pożytku publicznego. W imieniu wszystkich naszych członków, w imieniu naszych ukochanych gór, prosimy o przekazanie 1% swych podatków na rzecz PTT.

### Dlaczego nam?

- jesteśmy stowarzyszeniem miłośników gór;
- propagujemy niskobudżetową turystykę górską;
- działamy na rzecz ochrony przyrody gór;
- szkolimy przewodników górskich i prowadzimy edukację młodych turystów;
- utrzymujemy się ze składek członkowskich i opieramy się na społecznej pracy naszych członków i sympatyków (nie mamy żadnych etatów ani pensji).

### Jak to zrobić?

Przekazanie 1% podatku jest bardzo proste. Aby tego dokonać należy w odpowiednim miejscu formularza PTT wpisać numer KRS naszego Towarzystwa: **0000115547**.

Jako **cel szczegółowy** można **wskazać, dla którego z oddziałów** chcielibyśmy przekazać swój 1%.

Kilka oddziałów posiada osobowość prawną i status organizacji pożytku publicznego. Przekazując swój 1% dla jednego z nich, wystarczy wpisać odpowiedni numer KRS:

- **0000085388** – Oddział PTT w Bielsku-Białej;
- **0000332365** – Oddział PTT w Chrzanowie;
- **0000068103** – Oddział PTT w Jaworznie;
- **0000343564** – Oddział PTT w Nowym Sączu.

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK, AGATA PODGÓRSKA

SKŁAD: SZYMON BARON, KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)